Nr. 2. Przemyśl. Niedziela 11 Stycznia Rok 1880

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamie ogłoszenia
przy
Redakcya, naprzeciw Przemyślu.
na Isz
Przedpłat
Księgarnia Braci J zemyślu.

Rekopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Gospodarstwo rybne.

Dążąc do polepszenia dobrobytu w kraju, nie powinniśmy pozostawić odłogiem żadnej gałęzi gospodarstwa. U nas dzieje się niestety inaczej, gdyż często nie umiemy wyzyskać nawet takich kapitałów, które prawie bez żadnych nakładów przynoszą dochody — i zamiast te dochody racyonalnie pomnażać, zmniejszamy je coraz więcej przez nieoględne niszczenie kapitału.

W obecnej chwili mamy na oku gospodarstwo rybne. Kraj nasz obfituje w wody, które są zdolne wychować taką ilość ryb różnego rodzaju, iż gospodarstwo rybne przy jakiej takiej oględności może być źródłem poważnych dochodów tem pewniejszem, że przy stosunkowo małych, bo prawie żadnych wkładach, nie podlega owym rozlicznym klęskom i niepowodzeniom, na jakie inne gałęzie gospodarstwa są narażone.

Można śmiało powiedzieć, że tu poskromienie ducha niszczyciela jest najważniejszym czynnikiem wkładowym; a mimo to choć tak mało potrzeba do podniesienia gospodarstwa rybnego, bo tylko trochę konserwatyzmu — chyli ono się u nas coraz więcej do upadku właśnie dlatego, że większość ludności mieszkającej nad wodami płynącemi, nie chcąc rozumieć własnego interesu, łowi ryby bez względu na porę roku sposobami dla chwilowej korzyści najdogodniejszemi i wytępia wszelki zarybek.

Ludność ta łowi ryby nawet w porze puszczania ikry, a zatruwanie lub strzelanie dynamitem stało się powszechnem. Nic więc dziwnego, iż w większych rzekach gruba ryba jest dziś rzadkością, a w mniejszych już jej nie napotkasz.

Usiłowania pojedynczych ludzi, choćby najmozolniejsze, i puszczanie zarybku do rzek, nie zaradzi samo złemu, bo i cóż pomoże zarybianie wobec bezustannego tępienia zarybku. Trzeba więc przedewszystkiem położyć tamę niszczeniu.

To właśnie przy dzisiejszych okolicznościach jest prawie niemożebnem, gdyż nie ma ustawy, któraby urządzała stosunki prawne odnoszące się do prawa rybołostwa w wodach płynących.

Prawo do łowienia ryb w wodach płynących opiera się u nas tylko na zwyczajach, które w różnych miejscowościach są też różne. W niewielu tylko wypadkach wykonuje to prawo właściciel obszaru dworskiego w swoim okręgu lub dotycząca gmina, a właściwie jej członkowie jak który chce, przeważnie zaś uważa się to prawo jako rzecz niczyją i dlatego łowi ryby, kto tylko chce wedle upodobania.— W przeważnej liczbie wypadków nie ma więc nikogo, ktoby miał szczegółowy interes do czuwania i pielęgnowania zarybku, nic więc dziwnego, że w dotyczących miejscowościach nie tylko, że nie zrodzi się poczucie zachowawcze, ale przeciwnie powstać musi współzawodnictwo w niszczeniu, bo jedni starają się ubiedz drugich w osiągnieniu chwilowych korzyści nie zważając na porę i nie przebierając w środkach.

Potrzeba więc ustawy, któraby zawierała dokładne przepisy co do własności prawa rybołostwa i sposobu wykonywania tego prawa.

Nad tym przedmiotem zastanawiała się niedawno ankieta zwołana przez nasz Wydział krajowy, który zebrał z całego kraju wiadomości o stosunkach dotyczących rybołowstwa spodziewamy się więc, że projekt tak ważnej dla kraju ustawy pojawi się na najbliższej kadencyi sejmowej.

KORESPONDENCYE.

Tarnów 8. Stycznia. W liście poprzednim donosiłem o zapowiedzianym u nas odczycie z trzeciej części Dziadów A. Mickiewicza, przez profesora br. S. Tarnowskiego na korzyść dobroczynnego stowarzyszenia dam św. Wincentego. Dzisiaj, z przyjemnością notuję, że odczyt ten odbył się przy przepełnionej publicznością sali naszego teatru, a tak przyjaciele jak i polityczni nieprzyjaciele p. profesora, spieszyli zająć swe miejsca, bądź dla potęgi słowa, bądź dla przyszłych komentarzy, — wreszcie ku niesieniu pomocy biednej ludności, a o ile sądzić mogę, dochód z odczytu musiał być jak na Tarnów niezgorszym, jeźli za loże wyżej 20 złr płacono.

Prelegent w krótkich słowach wytłómaczył, dla czego ten a nie inny przedmiot podjął za temat odczytu. Przemówienie to, było tem właściwszem, o ile osobiście słyszałem różnych osób zdania, iż Dziady znamy wszyscy, i dlaczego nie inny nowszy przedmiot ma być rozbieranym? Innemi słowy sprzykrzył nam się w Tarnowie Mickiewicz, niepomnąc że anglicy do dziś dnia komentują Szekspira, niemcy — Goethego i Szyllera, włosi Dantego i innych wielkich mistrzów słowa a przecież te coraz nowsze komentarze, zajmują ogół wykształcony i do dalszych prac pobudzają na tem niewyczerpanem polu.

Przy nieopisanej uwadze publiczności, i wśród spokoju jakiego sala teatru naszego nigdy niepamięta, dowiedzieliśmy się, iż dzisiejszy rozbiór trzeciej części Dziadów, jest dalszym ciągiem rozbioru czwartej ich części, mianego przez p. profesora w Warszawie. Dwie inne części, doczekają się zapewne następnych odczytów by jedną piękną utworzyć całość. Ze znaną wymową, potoczystością słowa i cieniowaniem głosu, wykazał prelegent myśl przewodnią poematu, skreślającego panowanie dzikiej siły moskiewskiej, nad prawem ujarzmionego i przygnębionego narodu, — powierzchownej ogłady Nowosilcowa z jego właściwą naturą północnego satrapy. Skreślił związek na polu ściśle naukowem, ówczesnej wileńskiej młodzieży, i powody następnie powstałych tajnych Filaretów, wreszcie przyczynę ich uwięzienia, katowania i wywożenia na Sybir. Wykazał z logiką pychę Adama w osobie Konrada bluźniącego Bogu skutkiem udręczeń nieszczęśliwego narodu, i zastanowił się dłużej nad długą walką Adama z religij-

SZKICE Z BOSNII I HERCOGOWINY

napisał Karol. Grober

II.

(Dalszy ciąg)

U s t r y j a.

Przypadek sprowadził mię powtórnie do miasta Jajce. Trzy miesiące, pełne najrozmaitszych przygód upłynęły od czasu, gdy po chwalebnej potyczce na wspaniałych brzegach „Zielonego Jeziora" — po raz pierwszy wkraczałem w rozwalone mury starożytnego miasta królów bośniackich.

Ani na chwilę nie miałem czasu, by napoić się widokiem tylu tu rozrzuconych piękności natury, ani myśl moja nie mogła się zastanowić nad temi tak interesującemi pamiątkami tego ulubionego miejsca pobytu ostatniego z królów bośniackich, Tomaszewicza. Wtenczas miejscowość ta była bezludną, bo to co się przed zgrają dzikich powstańców nie schroniło, rozleciało się przy wmaszerowaniu naszych wojsk, z obawy, by im się to nie przydarzyło, czego oni nam z duszy życzyli; gdyż jak mówi przysłowie, na złodziejach czapka gorzała. Wszędzie po drogach, w zaułkach przed moszeami i w domach leżała porozrzucana broń różnego gatunku i amunicja; przed zamkową zaś bramą stały te trzy piękne działa Kruppa, które dzień poprzód, tak się nieprzyzwoicie wobec nas zachowywały i które książe Wirtembergski, jako jeden z pierwszych, którzy do J. wkroczyli, jeszcze ciepłemi zastał. Tu i tam można było spostrzedz jeszcze rozbitków niosących ciała poległych towarzyszy i z lekkim zamachem przerzucających je przez mury ogrodów.

Wtenczas stosunki nie były po temu, by zachwycać się niezwykłym widokiem wspaniałego otoczenia, teraz zaś, gdym z powrotem po raz drugi tę drogę odbywał, podróżowałem z pełnem zadowoleniem turysty po bezpiecznej drodze przez wspaniałą górę „Karantu", z której zachwycający widok w kierunku Trawnika niewysłowioną radość sercu sprawiał.

W świeżo porobionych rowach około drogi siedzieli bośniaccy wieśniacy i tłukli swobodnie kamienie, podczas gdy nasi odważni pionierzy, posługując się znakami mimicznymi, przez siebie wynalezionymi, kierowali robotami.

Już było dość późno wieczór i ciemno, gdym do J. przybył a znając stosunki bośniackie, kłopotałem się nie mało o pomieszczenie się na noc. Jako żołnierz, do tego w kraju nieprzyjacielskim, powinienem był poprzestać na noclegu pod gołem niebem, zwłaszcza, że tego rodzaju niespodzianki często się zdarzały; ale jak to szybko człowiek staje się zniewieściałym! Tylko jeden miesiąc rozkoszowałem na posłaniu ze słomy, w pokoju kąpielowym jakiejś damy haremowej, za silnie zakratowanemi oknami, a już biwuak pod niebem zdawał się mi wielką przykrością!

Na moje szczęście chorągiew czarnożółta i czerwonego krzyża genewskiej konwencyi, powiewająca na wielkim a dobrze mi znanym domu przywróciła mi spokój. Muszę tu dodać, że przed trzema miesiącami było tu całkiem inaczej, więcej życia, gwaru i ruchu. Ze wszystkich domów znoszono wtenczas poduszki, kołdry i materace, aby naszym rannym jak najprędzej jakie takie posłanie przygotować.

Jakże wygodnie odetchnęli ci nieszczęśliwi, ranami pokryci gdy po męczarniach jazdy po drodze wyłożonej ogromnymi kamieniami, mogli przecież wyciągnąć na miękiem posłaniu swoje udręczone członki. Książe Wirtembergski i jego szef sztabu Albori, kierowali sami i przysposobiali wszystko dla rannych, zapominając prawie na chwilę o wszystkiem innem.

Teraz nie wielu chorych było w lazarecie, gdyż tych wszystkich których tylko można było transportować, odsełano w głąb monarchii by mogli korzystać z licznych wygód, których tu mieć nie mogli. To opróżnienie lazaretu, wyszło mi, na dobre, gdyż ja dostałem miejsce w jednym próżnym pokoju, który przedtem zajmowali chorzy. — Pokój ten był niegdyś haremlikiem. Między przegrodami skromnie z drzewa rzeźbionemi, które rodzaj szaf lub nyż tworzyły, stał wysoki piec kaflowy, a jedna z tych szaf miała kamienną posadzkę z wytryskiem wody. — Tu więc zapewne przed inwazyą naszą obmywała jakaś piękna Zorajda swoje bieluchne członki i trefiła swój włos, zlewając go różaną wodą; tu farbowała sobie paznokcie na czerwono i otwierała delikatnymi paluszkami drzwiczki od pieca, aby dostać sadzy dla upiększenia brwi. - Jej oko czarne spoglądało nieraz na ten miedziany kociołek, teraz porzucony w kącie a niegdyś służący do gotowania wody na kawę. — „Czy on też przyjdzie"? nieraz tu może mówiła piękna odaliska, tupiąc niecierpliwie drobniuchną nóżką. Ach! jakże szczęśliwym musiał być ten, myślałem sobie, na którego z takiem upragnieniem czekała piękna Zolejda, czy Zulejka. Pewnie jej Jusuf, czy Achmet musiał być bardzo kochanym, musiał być jej bardzo drogim! Gdzie tam, po dłuższym pobycie na Wschodzie dowie-

nem uczuciem, zanim przejął się znów chrześciańskiem posłannictwem Polski.

Całość odczytu nadzwyczaj piękna, logiczna i pouczająca, a krytyka dokonana jak najdelikatniejszym nożem lekarskim przez umiejętnie władającego nim operatora. Ale nożyk ten pochwyci i niewidzialny gołem okiem puls życia, obojętny może dla obcecnych widzów, lecz nader bolesny dla pacyenta, tem więcej jeźli tym pacyentem jest cały nasz naród.

Wysoce chrześciańskiem jest zapomnienie osobistemu wrogowi, zadanej i niezgojonej nawet blizny, lecz naród cały mógłby tylko wówczas zapomnieć jęków boleści i zemsty, gdyby gromiąca go niesłusznie szatańska ręka, działać przestała. Tak u nas nie jest, i dlatego żądni jesteśmy zemsty przeciw wrogowi dopóki czynem przy ciągłej pracy, nieodzyskamy wolności.

Inną nowiną miasta, są wybory nowego wydziału kasyna. Wybory te o tyle zajmujące, iż dwie partye stają tu do walki. Jedna konserwatywna, dla której wystarcza gra w karty i bilard, tak było lat 20 w kasynie — druga nowsza żądna nie wywrotu kasyna, lecz wyboru takiego wydziału, któryby chciał pojąć, że kasyno w naszem miasteczku, nieposiadającem żadnego innego stowarzyszenia publicznego, winno być ogniskiem tak życia publicznego, umysłowego, jak i zabawy. *) Wybory odbyte dnia 8. b. m dały niejako przewagę postępowcom, którzy jednak wobec protestu konserwatystów i nie życząc sobie żadnego rozdwojenia lecz owszem zjednoczenia członków kasyna, zrzekli się odniesionej przewagi, sądząc że ponowne wybory utrwalą ich tylko w zakreślonem działaniu.

Konserwatyzm ten jest tak dalece idącym, że wzdryga się nawet na myśl samą zmiany kasynowego lokalu, jaki obecnie 1100 złr. rocznie z oświetleniem tylko kosztuje. A lokal ten odpowiednio do wysokiego czynszu jako złożony z przedsionka, maleńkiego jednego pokoiku i krzywej sali jest nie stosunkowo drogim. Nie mamy przytem jak tylko bardzo mało gazet do czytania, stare i naprawy żądne mierne bardzo umeblowanie, wkładki zaś członków wpływają do kieszeni dzierżawcy Krakowskiego hotelu.

STOWARZYSZENIA.

Nasze Towarzystwo dramatyczne.

Na nadzwyczajnem zebraniu członków czynnych Towarzystwa dnia 4. b. m. przyjęto rezygnacyę dotychczasowego dyrektora artystycznego i reżyszera do wiadomości, a na ich miejsce wybrano dyrektorem artystycznym p. K. B., reżyszerem p. L. M., zaś zastępcą reżyszera w miejsce ostatniego p. F. Ż.

Od początku swego istnienia aż do tej chwili Towarzystwo dramatyczne pozostawało pod kierownictwem dyrektora artystycznego p. S. który obecnie ustąpił, niech nam więc pozwoli sine ira et studio przebiedz okiem i ocenić swą dotychczasową działalność, zwłaszcza że może być pewnym, że i przy najsurowszej krytyce, ocena może być tylko pochlebną.

Głównie jego staraniom zawdzięcza nasze miasto, że przedstawienia amatorskie weszły u nas w życie, zainteresowały ogół i stały się powoli konieczną dla nas rozrywką i nauką, że szczupłe początkowo grono amatorów zawiązało się w towarzystwo z odrębnym statutem, a znalazłszy poparcie u ogółu osuszyło niejedną łzę biednych, przyczyniało się do uświetnienia każdej uroczystości narodowej. Być inicyatorem tak ze wszech miar pożytecznego Towarzystwa, zasługa to nie mała, lecz ta zasługa nie należy jemu wyłącznie, zaś rozwój i wzrost Towarzystwa w kierunku najważniejszym, artystycznym, i to wzrost przechodzący prawie miarę sił amatorskich, to przeważnie i prawie wyłącznie jego zasługa.

Od chwili założenia naszego pisma nie pominęliśmy nigdy ani jednego przedstawienia bez krytyki i to krytyki nie konwencyonalnej, tak że o bezwzględną admiracyę pomówić nas nie można. Dosyć zaś wskazać na cały długi szereg naszych recenzyj, by poznać, na jakiej wysokości dzisiaj Towarzystwo dramatyczne stoi. Wybór sztuk był wzorowy, widzieliśmy na naszej scenie amatorskiej najnowsze utwory, jak „Pan Damazy“ „Po śmierci cioci“ „Przed ślubem“ „Artykuł 264.“ „Obce żywioły“ „Przezorna mama“ „Stryj przyjechał“ i t. d. dawniejsze arcydzieła, jak „Konfederaci Barscy“ wyjątek z „Trzeciej części Dziadów“ „Trzeci Maja“ i t. d. a wszystkie były odegrane tak wzorowo, tak starannie, że wiele pojedynczych ról, a nawet niektóre sztuki całe mogły wytrzymać porównanie z przedstawieniami na naszych pierwszorzędnych scenach. Niezawodnie miasto nasze posiada niepoślednich amatorów, którzy dyrektora w jego usiłowaniach szczerze popierali i przy mniej doborowych siłach nie podobnaby było osiągnąć takich rezultatów, ale zawsze wybór sztuk, obsada ról, opracowanie najdrobniejszych nawet szczegółów wymagały i wiele inteligencyi i tem więcej pracy, za którą ustępującemu dyrektorowi należy się szczera podzięka ze strony wszystkich przychylnych Towarzystwu. Ustępujący reżyser p. W. króciej piastował swą godność, jednak i występami swymi na deskach i opracowaniem przedstawień, jakie urządzał, zwłaszcza zaś nader trudnego a wybornie oddanego wyjątku z „Trzeciej części Dziadów“ dał nam się poznać jako znakomity amator, jak również jako znakomity reżyser.

Życząc dobrze Towarzystwu, poczuliśmy szczery żal na wiadomość o ich ustąpieniu, bo utrata takich wypróbowanych sił, nie łatwo da się zastąpić. Powodu, dla jakiego oni ustąpili, nie mogliśmy dokładnie zrozumieć; mówiono coś o nie możności złożenia przedstawienia, lecz było widocznem, że nie mówiono szczerze, i bodaj, czy po za tem wszystkiem, nie ukrywają się jakieś prywatne niechęci, obrażone ambicyjki, tak że nie możemy się powstrzymać od przypomnienia starego, ale dobrego przysłowia: „concordia parvae res crescunt, discordia et maximae dilabuntur.“

W każdym razie dotychczasowe dzieje Towarzystwa dramatycznego są świetne i spodziewamy się, że nowowybrana dyrekcya artystyczna nie tylko pójdzie dalej tym samym torem, ale nawet rozporządzając nowemi siłami, postara się o dalszy postęp na utorowanej już drodze.

Zasyłamy jej też przy początku nowego zawodu serdeczne „Szczęść Boże“ i oczekujemy z niecierpliwością przedstawienia zapowiedzianego na dzień 17 b.m. by się przekonać żeśmy się nie zawiedli w naszych oczekiwaniach.

*) A w naszej „Czytelni“ inaczej? (P. R.)

KRONIKA.

— Dnia 10. b. m. rano śmierć zabrała znowu z naszego grona jednego ze starych obywateli naszego grodu. Zmarł Fryderyk Sonntag były kapitan wojsk austryackich osiadły później w naszem mieście jako inżynier cywilny. Zmarły skoligacony z wieloma tutejszemi rodzinami, lubiany powszechnie, mimo to nie brał prawie udziału w życiu publicznem, oddawał się wyłącznie i niezmordowanie cichej pracy swego zawodu i jej i swej rodzinie poświęcał cały swój byt aż do końca życia. Urodzeniem Niemiec, zżył się jednakże z naszemi stosunkami, które oceniał nader trzeźwo, tak w słowie jak w czynie dał nam się nieraz poznać z tej strony jako szczere przychylny naszej narodowości, tak że nauczyliśmy się poważać w nim i kochać tak człowieka jak i współobywatela, Z szczerym żalem odprowadzimy go na miejsce wiecznego spoczynku i modląc się zań, westchniemy zarazem „Daj nam Boże więcej takich obywateli cichych i skromnych, lecz prawdziwie pożytecznych“.

— Ogień kominowy wybuchł dnia 7 b. m. wieczorem o godzinie 8¾ w kominie domu dwupiątrowego p. Dresnera przy Lwowskim trakcie. Ogień był tak silny, że płomienie wielkiemi kłębami buchały nad dach, a iskry zasypywały dachy sąsiednich domów gontami krytych, sięgając aż do domu p Szalaya.

Trwało to blisko trzy kwadranse, a że mimoto żaden dach domów sąsiednich się nie zajął, zawdzięczyć mamy tylko śniegowi, który je na chwilę przedtem przyprószył bo straż ogniowa przysłała swoją reprezentacyę złożoną z dwóch pieszych strażaków dopiero po zagaszeniu ognia.

— W ogłoszonym spisie pań i panów, którzy przyjęli obowiązki gospodyń i gospodarzy balu na rzecz kuchni dla ubogich, wypuszczono przypadkowo Wgo Radcę Namiestnictwa p. Zajączkowskiego, co też komitet balowy niniejszem prostuje.

— Kuchnia dla ubogich. Nowy młyn parowy darował do kuchni dla ubogich dwa małe cetnary mąki żytnej, jeden cetnar mąki pszennej i pół cetnara grysiku, nie jak mylnie w Nrze 52 podano.

Dalej ofiarowali na kuchnię:

Wdowa niechcąca być wymienioną 1 zł. Wny X. Szaszkiewicz 10 złr. P. Michał Gold 50 cnt. w drodze składki w c. k. sądzie obwodowym zebrano, mianowicie Wni Panowie: Cypryan Leszczyński 1 złr. 50 cnt. Ilnicki 1 złr. Dr. Adolf Holzer 1 złr. 50 cnt. Garlicki 50 cnt. Prachtel 1 złr. Malarkiewicz 50 cnt. Nennel 1 złr. Lisieniecki 2 złr Lorenz 50 cnt. Hauser 50 cnt. Kretschmer 1 złr. Schmidt 50 cnt. Blaha 1 złr. Kuzyk 1 złr. Dr. Łobaczewski 1 złr. Trusz 2 złr. Leo 50 cnt Tomkiewicz 1 złr. 50 cnt. Hofmokl 50 cnt. Skala 1 złr. Razem 20 złr. w. a.

W izbie adwokatów zebrano od Wgo Dr. Dworskiego 5 złr. Zezulka 2 złr. Tarnawski 5 złr Czajkowski 5 złr. Baumfeld 5 złr Holzer 2 złr. Rosenbach 5 złr. Gawel 5 złr. Mochnacki 1 złr. Gawel 1 złr. Łobaczewski 2 złr. Smutny 1 złr. Skórski 1 złr. Łożecki 1 złr. Felsztyński 1 złr. Ilasiewicz 1 złr. Doliński 1 złr. Waygart 5 złr. Razem 49 złr.

Na listę składkową Fr. Gamskiego złożyli na ten sam cel następujący panowie: E. Witkowski kupiec rs. 10 F. G. 5 złr W. Leontyna Zielonczyna 1 złr. Bracia Jeleniowie 5 złr. Foerster i sp. 2 złr. Michał Kozłowski kupiec 5 złr Gaydeczka 1 złr. Machalski 1 złr. Schumacher 60 cnt. Nahlik apt. 2 złr. Dobrzański 1 złr. A. Faliszewski 1 złr. Szczepański 1 złr. Janeczek 2 złr. Maszewski 1 złr. Danesz 1 złr. Razem 29 złr. 60 cnt. i 10 rs.

---

dziłem się, że te panie tylko z nudów tak wyczekują swoich Jusufów. Dla nich już to rozrywka, jeźli mogą swemu panu i mężowi przyrządzać kawę, lub zapalać lulkę. Biedne to istoty, te piękności haremowe! Cały dzień nudzić się w zamknięciu i wyczekiwać jakby zbawienia nadejścia milczącego ponurego turczyna, to los nie do pozazdroszczenia! Co by na to powiedziały nasze panie, które mają tyle swobody i tysiące rozrywek!!

Tak roiłem, tak fantazyowałem rozłożywszy się na twardem posłaniu w opustoszałym haremliku gdzieś daleko stąd zbiegłej perełki wschodu.

Ale fantazya raz pobudzona nie spoczęła, roiłem dalej. Zdawało mi się, żem bohaterem haremowym, że starego, zazdrośnego turka zabiłem, że zostałem Hionem, a niebiańska Almanzaris moją — moją na wieki! Ale stary turek, mimo ciężkich razów mego miecza, nie był zabity; — przeciwnie gdym przez okno wyjrzał, przechadzał się spokojnie z ową prawdziwie wschodnią flegmą, która turczyna chyba w ten czas opuszcza, gdy mu błyśnie przed oczyma czerwona chorągiew z wypisanym na niej wierszem koranu

W mieście otworzono znowu wszystkie sklepy, a turek, siedzący ze skrzyżowanemi pod siebie nogami, z kawą czarną stojącą przed nim na żarzących węglach i czibukiem w ustach był tak samo flegmatyczny, jak gdy poprzednio się przechadzał, jak przesiadywał wieczorem u swojej Zoaridy. — Tylko kiedy kto chce co kupić u niego, sięga na ten czas jedną ręką tak samo, z nieopuszczającym go spokojem po towar, jak we wszystkich swoich czynnościach i wymienia cenę. Jeżeli kupującemu zdaje się cena za wysoka, to bierze towar z tym samym spokojem i kładzie na swojem miejscu nia [illegible] ani słowa.

Kupującemu nie pozostaje zatem nic innego do wyboru albo cenę żądaną zapłacić, albo też szukać szczęścia u żydów, którzy się od swoich braci właściwej Europy tylko odmiennym ubiorem różnią.

Przechodziłem powoli przez Czarszię, tę część miasta w której się sklepy znajdują, i część zamieszkałą przez chrześcian ku mostowi na Werbas w tym celu, by Stryjowi złożyć wizytę. — Jednak nie mojemu — jako żywo — bo przecież nie mam tu krewnych, lecz do Stryjaszka całego świata, bo tu każdemu Franciszkanowi, a jest to jedyny zakon tutaj, mówi się Stryjaszku.

Jestto wyrazenie, odpowiadające w naszych stronach: „czcigodny ojcze“. Pokazano mi zaraz dom który w niczem od innych się nie różnił; i gdy do korytarza ozdobionego krzyżem Zbawiciela wszedłem, dał się słyszeć przytłumiony szmer i ukazała się we drzwiach piękna głowa męska z ładnym wąsikiem. Szmer ustał a ja spostrzegłem w izbie trzech bośniaków siedzących we fezach na głowie i z brewiarzem w ręku. Byli to Stryjaszkowie którzy swoje poranne modlitwy odmawiali Pomimo że ich noszenie habitu teraz na żadne niebezpieczeństwa nie naraża, wolą ubierać się w wygodniejsze ubrania tureckie tak samo jak się nie mogą zdecydować golić wąsy. Chciałem się oddalić przepraszając ich, jednak jeden ze Stryjów wyrzekł „proszę zostać“ tak dobitnie, że ja od młodości przyzwyczajony do posłuszeństwa nie mogłem się już cofnąć. —

„Co chcesz“? mówił dalej.

„Co ja chcę? Chcę poznać Jajce!“

„Jakie?“ zapytał się „I co ty chcesz właściwie o J. wiedzieć?“

„Ja myślę że J. tak pod względem geograficznym jak i historycznym, warto by było poznać.“

„Myślę sobie“ odpowiedział franciszkanin „więc ty myślisz tutaj osiąść“

„Jakto? osiąść, ja zamyślam tylko trzy dni zabawić“

„Tak?“ odpowiedział patetycznie „W takim razie bywaj zdrów“ i odwrócił się odemnie.

Stryjaszek powiedział to w takim tonie że nie wiedziałem czy mówi na prawdę lub też żartuje; dwaj inni patrzyli na mnie tak, że właściwie niewiedziałem, jak sobie to mam tłumaczyć.

Ten Stryj, który do mnie mówił, był pięknym mężczyzną, trochę oziębły o wyrazistem spojrzeniu, mówił zwięźle, a sposób mowy, w którym nie można było rozróżnić żartu od prawdy, dawał poznać [illegible] myślącego

Drugi Stryjaszek, znacznie starszy, który mi właśnie poda[illegible] w małej filiżance śliwowicę, nie był tak[illegible] gdyż w jego różowo rozpromienionem obliczu widać było ślady tego boskiego napoju.

Trzeci właściwie nie powinien był być Stryjem tylko kuzynkiem, bo nie sądzę by miał więcej jak 19 lat, mówił już jednak dość płynnie po łacinie.

([illegible] dalszy nast.)

— **Odbieramy** następujące pismo z prożbą o umieszczenie: „Ulica Krównicka“, którą dawniej zaułkiem nazwać było można, dziś z powodu nowo wybudowanych kamienic znacznie się podniosła i stanowiłaby piękną część miasta„ — gdyby nie ta okoliczność, że właściciell kamienic nie obowiązuje żadne rozporządzenie magistratualne, albowiem chodnik prowadzący po prawej stronie za pocztą stanowi takie przepaście i wyboje ze śniegu, iż bez narażenia na złamanie karku nikt tamtędy przejść nie może; a przecież dotąd nie widzieliśmy ani jednego człowieka, któryby nad owem smutnem położeniem mieszkańców ulicy Krównickiej pomyślał i zawezwał właścicieli do czyszczenia chodnika wspomnianego.

Widocznie nasz Magistrat wychodzi ze zasady ruskiego przysłowia „naj bude jak bawało“ i obojętnem okiem patrzy jak mieszkańcy tej ulicy i ich dziatwa uczęszczająca do szkół publicznych, karki łamie. Właściciele zaś spoglądając z pięter ciesząc się takiemi wypadkami, nie szybko i niechętnie widzieliby nadejście ciepłej pory bo ta niszcząc dzisiejsze karkołomne pagórki na chodniku pozbawiłaby ich tak miłego widowiska.

Spodziewamy się że świetny Magistrat nie da nam czekać do miesiąca Maja, i zechce nas już przed owym czasem od nieszczęść uchronić,

Mieszkańcy ulicy Krównickiej.

— **Z Paryża** dochodzi smutna wiadomość, że w Mentonie umarł B r o n i s ł a w Z a l e s k i, sekretarz Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu, autor licznych rozpraw historycznych i wspomnień z ziemi ojczystej oraz redaktor *Pamiętników* rzeczonego Towarzystwa. Od dawna cierpiący wysłany został przez lekarzy w dniu 2 b. m do Mentony, gdzie zaledwie przybył, tknięty paraliżem płuc, życie zakończył. Pracował obecnie nad biografią ks. Adama Czartoryskiego, której zaledwie pierwszy tom ukończył. Zacna to była i na wskróś szlachetna dusza, a patrjota gorący. Długi czas cierpiał w orenburgskich rotach za przywiązanie swe do Ojczyzny. Rok zaś 1863, w którym brał gorący udział w ówczesnych ruchach, wyrzucił go z kraju. Zwłoki jego, będą przeniesione do Paryża. pogrzeb odbędzie się w poniedziałek na cmentarzu w Montmorency. Równocześnie w poniedziałek, 12 b. m o godzinie 11 odpędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne staraniem najbliższych przyjaciół zmarłego a wielce w narodzie cierpieniem i pracą zasłużonego Cześć jego pamięci!

— **Jarosław** 5. stycznia. Na rzecz loteryi na korzyść funduszu odbudowania kościoła N. M. P. w Jarosławiu urządzić się mającej, ofiarowali w czasie od 15 do końca grudnia 1879 w pieniądzach i przedmiotach: Arcyksiążęta Karol Ludwik i Józef 150 złr., Staś i Wiluś Siemieńscy 11 złr., ks Konstanty Skaluba 4 złr., p. Ludmiła Mach 3 złr., ks. Seweryn Morawski, infułat i dziekan kapituły lwowskiej 50 złr., p. Adamska 6 złr., p Wincenty Rudnicki 10. złr., p. Ewa Platkowa 5 złr., p Kazimierz Konopka 20 złr, p. Niedźwiecka 3 złr., p. Józefa Paykerspek 3 złr., p. Lichoński 2 złr., p. Kazimierz Czerwiński 2 złr., posterunki żandarmerji w Jarosławiu, Radymnie, Sieniawie, Pruchniku 8 złr 60 ct., oraz posterunki w Żołyni 1 złr, Leżajsko 3 złr. 50 ct., Przemyślu 4 złr. 20 ct., Stanisławowie 2 złr., i gminy Brzozowa 2 złr Liszki powiat Brodzki 1 złr. 50 ct., Zbaraż stary 14 złr. 46 ct, Biecz 10 złr., Brzostek 5 złr.

— **W Nrze 47** czasopisma naszego z roku przesz. zwracaliśmy uwagę dotyczących władz na składy nafty w naszem mieście przytaczając zarazem reskrypta Minister. określające dokładnie, jak składy w których sprzedaż się odbywa, winny być urządzone. Ponieważ w tej mierze nic dotychczas nie uczyniono a sprzedaż odbywa się w lokalach urągających wszystkim przepisom, udajemy się raz jeszcze z prośbą ale tym razem do św. c. k. Starostwa by zechciało przez organa swoje składy nafty w mieście naszem zbadać i odpowiednie zarządzenia wydać.

— **Montesquieu** sprzeczał się raz z pewnym uczonym w naukowej sprawie: „Masz pan moją głowę — zawołał uczony — jeżeli moje zdanie jest mylnem.“ — „Przyjmuję — odpowiedział Montesquieu — bo drobne prezenta utrzymują przyjaźń.“

— **W Zagórzu** odbędzie się w przyszłą Niedzielę d. 18 b. r. zabawa w sali kolejowej urządzona staraniem urzędników kolei i okolicznych obywateli. Zabawy tamtejsze mają powodzenie wielkie, a gościnność urzędników jest taką, że dla osób przybywających na zabawę ustępują z ochotą swych mieszkań. Teraz zabawa będzie tem świetniejsza, iż miasta Sanok i Lisko dostarczą znacznego kontyngensu gości.

— **Ubytek ziemi** wielkopolskiej w r. 1879 wskutku sprzedaży majątków polskich właścicielom Niemcom oblicza Kuryer poznański w następujący sposób: z 55.060 morgów, które w tym roku w ogólności zmieniły właścicieli polskich w Poznańskiem, przeszło w ręce niemieckie 22 576 morgów, — natomiast wykupili Polacy od Niemców 15.340 morgów, żywioł polski przeto stracił 7.236 morgów. Dodawszy do tego ubytek z r. 1878., który wynosił 37.756 morgów, otrzymaliśmy 44 992 morgów jako ubytek w większych posiadłościach wielkopolskich ostatniego dwulecia. Z tą ziemią ubyło Wielkopolsce 35 właścicieli polskich, a na ich miejsce osiedlili się Niemcy. (Gaz. Lwow.)

SZKOLNICTWO.

(Ciąg dalszy)

Wychodzi pan prelegent z tego założenia, że dobro rzeczy pospolitej powinno być dla każdego najświętszym obowiązkiem i z tego założenia czyni zaraz ten nagły wniosek, że ponieważ szkoła jest instytucyą publiczną, to nie przysłuża pewnemu kółku prawo decydowania w sprawach szkolnych, lecz każdy obywatel a nawet obywatelka ma prawo i najświętszy obowiązek w te rzeczy wglądać i swe zdanie objawiać, które powinno być dyrektywą dla władz szkolnych. Otóż taki wniosek uznalibyśmy tylko wtedy za słuszny, gdyby u publiczności dostatecznego przygotowania do tym podobnych sądów spodziewć się można, a nawet i wtedy polegalibyśmy raczej na zdaniu ludzi w tym zawodzie i nauki i doświadczenia więcej posiadających niżeli na głosie publicznym: bo sztuka wychowywania jest nietylko sztuką, ale także nauką i to nauką w ścisłem tego słowa znaczeniu, a przeto nie wystarcza tu sama chęć dobra, ale ten który drugich wychowywać chce, musi być świadom celów, do jakich go wychowywać ma, a oraz i środków, które go do tego celu doprowadzą. Musi znać usposobienie, duszę swego wychowanka, a przytem posiadać i odpowiedne wykształcenie i naukę, przy pomocy której pewnie i śmiało do wyznaczonych celów wychowanka swego doprowadzić może. Sam Sokrates nie każdemu przyznaje głos decydujący w tej sprawie, a nawet tym nie przyznaje głosu tego, którym z prawa natury wychowanie własnych dzieci jest obowiązkiem, bo twierdzi, że tu dobre chęci same nie wystarczają. Oskarżony bowiem od Meletosa, że psuł młodzież osłabiając jej zaufanie i szacunek dla rodziców i krewnych przez to, że twierdził, jakoby on był bardziej uprawniony do pouczania i kierowania młodzieżą, niżeli ich rodzice i krewni, broni się od tego zarzutu tem, że przyznaje się do tego wypowiedzenia, a przecież nie sądzi, aby ono było gorszące, bo jeżeli który z nich zachoruje to nie szuka pomocy u ojców, lecz u lekarza, a oskarżony w sądzie szuka porady u adwokata nie u krewnych, przeto on sam, jako oddający się sprawie wychowania, lepiej młodzieżą kierować potrafi, niżeli ich ojcowie i krewni (Por. Xen Apol. § 20 i Mem. I. 2. 49. nast.) Tak bezwzględnie pojmował Sokrates ideę państwa, że rodzicom nawet odmawiał prawa wychowywania i kierowania własnemi dziećmi. Tak bezwzględnie i abstrakcyjnie idei państwa my nie pojmujemy, jak ją pojmowali myśliciele starożytni (por. Plat, res. publ), abyśmy dla państwa moralność, rodzinę, wszystkie osobiste względy, całe indywiduum nasze poświęcić mieli i dla tego nie przytoczyliśmy to zdanie Sokratesa nie jako wskazówkę dla nas, abyśmy w sobie to przekonanie wyrobić starali się, ale dlatego, aby na tem skrajnem zdaniu wielkiego filozofa okazać, że już on przyszedł do tego przekonania, że sztuka wychowywania jest oraz i nauką, że głos decydujący w sprawach wychowania mają mieć ci, którzy odpowiedną temu, mają naukę. Ztąd wypływa dla nas obowiązek abyśmy się nie starali o osiągnięcie praw, któreby dla nas samych mogły być szkodliwemi, lecz ustąpmy raczej chętnie w tej sprawie praw naszych tym, którzy tę rzecz lepiej od nas rozumieją. Tym sposobem tylko okażemy, że dobro rzeczy pospolitej jest dla nas najświętszem prawem. Ale idzie także i o to, czyli my faktycznie prawo mamy mięszania się w sprawy szkolne, albo, abym jaśniej się wyraził, czyli jednostka, indywiduum, obywatel ma to prawo, i mieć może. Stanowczo bym temu zaprzeczył, bo szkoła nie przyjmuje żadnych zobowiązań wobec publiczności, a zobowiązania jej dotyczą tylko państwa, które swą opieką szkoły otacza, nad niemi czuwa, fundusze na ich utrzymanie wyznacza, i przez swe organa czuwa, aby ustawa szkolna wykonaną została. Tylko opieki od państwa żądali Marycki i Modrzewski pierwsi reformatorowie szkół w Polsce, a my także tylko tyle żądać możemy, bo więcej żądać jest to szkodę sobie samemu wyrządzać. Nie rozumiemy przeto, czemu pan prelegent taki nacisk kładzie na ten obowiązek każdego obywatela a nawet obywatelki wglądania w sprawy szkolne. Gdybyśmy z założenia pana prelegenta wniosek dla siebie zrobić mieli, wtedy wręcz przeciwny wniosek uczynilibyśmy; ponieważ dobro rzeczy pospolitej dla każdego obywatela najświętszem jest prawem, a więc dla dobra tej rzeczy pospolitej swoje zapatrywania i swoje chęci, swoję indywidualność poświęcić ma, bo większe poświęcenie leży w posłuszeństwie niżeli w dogadzaniu swoim zachciankom. A zachcianki tylko byłyby to, gdybyśmy do krytykowania ustaw bez wszelkiego przygotowania wzięli się Dlatego obowiązkiem naszym obywatelskim jest zaufać mężom uczonym, którzy tylko jedynie do pracy takiej upoważnieni są, wyczekiwać ich zdania, szukać oświecenia i pouczenia w rzeczach, których nie rozumiemy, a nawet gdybyśmy coś z tego dokładnie nie zrozumieli, lub gdyby ich zdanie w zupełności z naszem poprzednio już powziętem zdaniem lub przekonaniem się nie zgadzało, zupełnie im zaufać i z nimi, jeżeli tego potrzeba, współdziałać; bo wychowywanie jest nauką, i tylko przygotowany dokładnie w tej sprawie decydować może. Wszak przecież i sam pan prelegent zgodzi się na zaprowadzenie seminaryów nauczycielskich przy uniwersytetach, nie zarzuci ustawie szkolnej zbytniej troskliwości i niekonsekwencyi, jeżeli ta żąda, aby kandydat nauczycielski po zdaniu egzaminu w jednorocznej praktyce jeszcze okazał, czyli do zawodu nauczycielskiego zaaplikować się potrafi, nie będzie uważał częste hospitowanie przez dyrektorów i inspektorów, którzy są wzorowymi nauczycielami za zbyteczne ani za szkodliwe. Jeżeli więc to wszystko, co powyżej wymieniłem uważa za stósowne i odpowiedne, jeżeli od nauczyciela takiego żąda przygotowania w swoim zawodzie, to najoczywiściej sam sobie się sprzeciwia, bo żąda dla tych, którzy mają iść bitym gościńcem mnóstwo nadzorców i przewodników, ci zaś którzy tę drogę wytyczać mają, mają ją wytyczać z zawiązanemi oczyma. — Jakkolwiek bardzo szanujemy matki Polki, to przecież ani prawa ani obowiązku mięszania się w sprawy szkolne, poprawiania i krytykowania ustaw szkolnych byśmy im nie przyznali. —

Jednak jakkolwiek odmawiamy pojedyńczym obywatelom prawa mięszania się w sprawy szkolne, to przecież nie żądamy od nich, aby byli zupełnie obojętni dla spraw szkolnych. Ci są do niczego, którym na niczem nie zależy, mówi Symonides. I owszem pragniemy nietylko zainteresowania się publicznego dla spraw szkolnych, ale nawet i współdziałania obywateli. Jednak nie sądzimy, aby pod zainteresowaniem się rozumiano krytykowanie i zmienianie według własnego widzimisię.

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 15 do 31 grudnia 1879 r. Bielawska Zuzanna, lat 62, obywatelka; Zięba Jan, l 56, strażnik; Mazurkiewicz Jan, l. 27, rolnik; Czupalski Józef, l. 56, służący kolei; Grenc Rozalia, l 43, zarobnica; Wołańska Maryanna, l. 47, zarobnica; Kawińska Franciszka, l. 25. zarobnica; Żołyński Michał, l. 67, gospodarz; Kwiatkowska Anna, l. 57, zarobnica; Jakowinko Marya, l. 59, zarobnica; Hut Mendel l. 62, szynkarz; Flinteisch Hendel, l. 88, prywatny; Schild Lejzer, l. 52, prywatny; Krebel Taube, l. 66, gospedyni. Gingold Jakób, l. 60, ubogi; Amtman Ester, l. 36, szynkarka; Duczko Maciej, l. 60, woźny, i dzieci 8.

Ogółem niżej lat 2 umarło 7; starszych do lat 20 umarł 1; ponad lat 20 umarło 17 osób płci obojej.

NADESŁANE.

Pracownię moją artystyczno malarską przeniosłem na Władycze do domu pana Dołżyckiego i polecam się dalszym łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności do wykonania wszelkich w zakres malarstwa wchodzących prac jako to: portretów, krajobrazów, kopiowania lub restaurowania dzieł sztuki i t. p. po jaknajumiarkowańszych cenach.

Wykonuję także portrety podług fotografii tak olejno, kredką jak i akwarelą ręcząc za trafność.

Przemyśl 9. Stycznia 1880.

Edward Ingarden
artysta malarz

Ruch pociągów

na kolejach żelaznych w Przemyślu.

do Krakowa odchodzą:	pospieszny	g. 1 m. 45	w nocy
	osobowy	„ 7 „ 43	rano.
	mięszany	„ 8 „ 17	wiecz.
do Lwowa odchodzą:	pospieszn.	„ 3 „ 25	w nocy
	osobowy	„ 6 „ 50	wieczó.
	mięszany	„ 8 „ 20	rano.
do Węgier na Zagórz odchodzi:	posp.	g. 8 m. 42	w
z Węgier na Zagórz przychodzi:	„	„ 7 „ 14	r.
do Zagórza i Stryja odchodzi:	miesz.	„ 8 „ 45	r
ze Zagórza i Stryja przychodzi:	„	„ 6 „ 8	r

Ze Stryja do Chyrowa ma pociąg nocny łączność z pociągami do i z Węgier w dniach: wtorek, czwartek i niedzielę.

Czas liczony według zegaru miasta Przemyśla·

Kursa w Wiedniu 10 stycznia o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze . . .	71.05
„ „ w notach . . .	69.95
Losy z 1860 r.	131.70
Akcye Banku narodow.	834.—
„ kredytowego	289.75
Londyn	116.90
Renta w złocie	82.55
Srebro	— —
Dukat	5.52
Napoleondor	93.15
100 Marek	57.80
Rubel papierowy	1.23

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki

Z drukarni gr. [illegible]